

Dobrze mi na świecie – rozmowa z Ireną Jarocką

Po długiej nieobecności na scenę powróciła Irena Jarocka. W listopadzie zeszłego roku artystka gościła w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Syreny. Teraz znowu nas zaskakuje. Właśnie nagrała piosenkę z Michaelem Boltonem – amerykańskim wokalistą, który występował w duetach z Placido Domingo i Lady Gaga.

– W trakcie koncertu w wolskim Domu Pomocy Społecznej część osób płakała. Jak pani odbiera takie reakcje?

– Śpiewam, żeby ludzie mogli poczuć totalny luz. Po koncertach często mówią mi, że wróciła młodość i najlepsze wspomnienia. Od podziękowań od razu mam gęsią skórę. Pomiedzy mną a publicznością nie ma kurtyny – jesteśmy jednością. To uczucie polega chyba na wymianie energii między nami. Ostatnio nabrałam dystansu do show-biznesu, jestem spokojniejsza. Może dlatego ludzie mi ufają.

– Po sukcesach w l. 70. i 80. zniknęła pani ze sceny muzycznej. Co się działo u Ireny Jarockiej przez te lata?

– Tak dużo, że trudno opowiedzieć w jednym wywiadzie. Pod koniec lat 80. wyjechałam z mężem do USA. Wpadłam w depresję, nie chciałam śpiewać. Rzuciłam wszystko dla domu i rodziny. Kiedy miałam już spokój, o którym marzyłam, okazało się, że mi to nie wystarcza, że muszę tworzyć. Powrót do Polski stał się moją ideą fix. Zaczęłam działać charytatywnie, ale angażując się społecznie, nie miałam czasu śpiewać. Musiałam to kiedyś przerwać.

– Wróciła pani do nas po kilkunastu latach...

– Pierwszy raz 2 lata temu autobiografią „Motylem jestem, czyli piosenka o mnie samej”. Muzycznie po 18 latach – płytą „Małe rzeczy”. W tym międzyczasie przyjeżdżałam do Polski, nagrałam dwie płyty, ale w takich „firmach nikt” – bez promocji ludzie nie wiedzieli, że jestem. Rzadko występowałam w mediach, nie miałam dobrego menedżera. Ale nie można mieć wszystkiego w życiu. Przyszedł czas, że wróciłam.

– W nagraniu ostatniej płyty „Małe rzeczy” uczestniczył duet kompozytorski Adam Abramek i Paweł Sot, znany m.in. ze współpracy z Kasią Kowalską. Jak pracuje się z młodymi muzykami?

– Jestem otwarta na pomysły, słuchałam rad tych młodych ludzi. Chodziło głównie o tzw. współczesne śpiewanie, bez patosu w głosie. W Izabelin Studio mieliśmy wspaniałą aparaturę. Okazało się, że kiedyś artyści musieli dawać więcej głosu, bo mikrofony były słabsze. Dziś wystarczy szeptać i jest muzyka, głos, dusza. Myślę, że teraz można robić bardziej wysublimowaną muzykę. Aczkolwiek wtedy, przy trudnych warunkach nagrywania, wychodziły perełki.

– Jak nagrywało się płyty w PRL-u?

– Radio nie robiło takich „kokosów” jak dzisiaj firmy fonograficzne. Jeśli miało się nazwisko, to można było

nagrywać do woli. Problemem była długa produkcja płyt i biurokracja. Pół roku zajęła produkcja kolejnych nakładów mojej pierwszej płyty „W cieniu dobrego drzewa”, która rozeszła się w 600 tys. egzemplarzy. To dlatego, że nie mieliśmy w Polsce drukarni okładek, wszystko robiono w Czechosłowacji. Mimo to nakład był ogromny, a płyta się sprzedawała.

– Jak wtedy robiło się karierę?

– To był inny świat. Kiedy zaczynałam, jedyny kontakt z muzyką zachodnią mieliśmy przez radia Wolna Europa i Luxembourg, a w niedzielne wieczory – program Lucjana Kydryńskiego „Melodie świata”. Czasami, kiedy udało się przemyścić lepszą płytę, spotykaliśmy się u kolegi w Sopocie, żeby słuchać Elli Fitzgerald, Barbary Streisand. Robiło się ogromne ilości koncertów, nawet 60 miesięcznie. Kiedyś przez tydzień miałam 5 koncertów dziennie w szczecińskim kinie Promień – nigdy tego nie zapomnę. Grało się tyle, żeby utrzymać muzyków, którzy mieli o wiele niższe stawki. Aczkolwiek pracy nie brakowało. W telewizji nie było tak dużo koncertów, więc ludzie naprawdę przychodzili – płacili za bilety.

– Nie pomaga też chyba powszechne ściąganie muzyki z Internetu.

– Oczywiście wołałabym, żeby ludzie kupowali płyty w sklepie. Dziś jest tak, że firma wyprodukuje materiał, zrobi promocję i w zasadzie płyta się nie sprzedaje. Nie popieram ściągania i sama tego nie robię. Z drugiej strony, dzięki temu więcej ludzi ma dostęp do piosenek. Nie każdego

stać, szczególnie młodych, płyty są czasami drogocenne.

– Jakie ma pani plany?

– Nagrałam duet z Michaelem Boltonem. Singiel i reedycja mojej płyty ukażą się niebawem. Zastanawiam się nad kolejną płytą, rozpoczynam zbieranie materiałów. Dużo mam planów i marzeń. Właściwie mogłam już przystanąć, ale mobilizuje mnie publiczność i to, że czuję się potrzebna. Jeżeli ma się pasję, to trzeba ją rozwijać. Najszczęśliwszy jest człowiek, który może żyć swoimi pasjami. Może dlatego jestem szczęśliwa, może dlatego jest mi tak dobrze na świecie.

– Dziękuję za rozmowę.

JR



JOANNA RUTKOWSKA

Irena Jarocka podczas koncertu dla seniorów Domu Pomocy Społecznej przy ul. Syreny